

skrótów kancelarii apostolskiej. Właśnie ten system wydaje się być najbliższy tego, co znamy z lektury rozmaitych zabytków polskich. Pokazuje to chyba oddziaływanie pism papieskich na kształtowanie się zwyczajów pisarskich w całej Europie, a zwłaszcza jej sferach peryferyjnych. W rozdziale tym znajdują się też osobne podrozdziały o kryptografii (s. 139-140) i steno-graphii (s. 141-143). W kolejnym rozdziale (s. 144-165) ujęte zostały dzieje cyfr i symboli specjalnych (astrologicznych, botanicznych, meteorologicznych, matematycznych, pieniężnych) – to też są bowiem znaki służące do skracania zapisu. Opis tych symboli łamie porządek chronologiczny, bo cofamy się tu daleko w głąb dziejów. Potem idzie rozdział o skrótach współczesnych (s. 166-182), z jednej strony uświadamiający, że i nasze czasy kontynuują używanie starych systemów brachygraficznych, a produkują też nowe, sobie właściwe, z drugiej zaś strony – trafnie punktuje pewne generalne tendencje (np. rozróżnianie w skrótach wielkich i małych liter oraz wymawianie skrótów, co powoduje dążenie do tworzenia ich tak, by same w sobie tworzyły *quasi*-słowa, jak np. laser, radar czy choćby Pakistan, a z rzeczy mniej znanych DIVA, czyli Direktionsvorzimmeranlage = urządzenie przedpokoju dyrekcji). Dochodzimy aż do skrótowego z założenia języka SMS-ów oraz emotikonów (Autor nie cofa się przed przytaczaniem także tych niecenzuralnych). Potem mamy jeszcze ekskurs o symbolicznym znaczeniu liter i cyfr (s. 183-189), zestawienie słowników brachygraficznych (s. 190-194, z podziałem na ponadczasowe oraz dotyczące antyku, średniowiecza, czasów nowożytnych i współczesności), „dodatek” (s. 195-198) z edycją Rytuału z Durham – *sui generis* słownika skrótów słów łacińskich z odpowiadającymi im wyrażeniami anglosaskimi (mowa o nim w tekście, s. 35, przyp. 145 – szkoda jednak, że nigdzie nie podano datacji tego zabytku). Potem następuje bibliografia (s. 199-209), pełniąca rolę klucza do rozwiązywania skróconych opisów podawanych w przypisach (ale tylko prac cytowanych więcej niż raz, bo te cytowane jednorazowo podawane są już w przypisie z pełnym opisem). Jest to więc już trzecie w tej książce zestawienie bibliograficzne (po charakterystyce literatury i liście słowników), z których żadne nie jest jednak, jak się okazuje, kompletne. Nie jest to w sumie rozwiązanie szczęśliwe. Dobrym pomysłem jest natomiast dodawanie przy wielu pozycjach krótkich, przeważnie ciętych, not oceniających (rodzaju: „z błędami”). Całość zamyka indeks.

Praca daje kompleksowy obraz ewolucji systemów brachygraficznych, choć w pewnych miejscach, jak wskazywałem, gubi trochę ich linię rozwojową. Nie zawiera rewolucyjnych tez, ale w wielu punktach mamy ciekawe dyskusje z wcześniejszymi poglądami i krytyczne o nich uwagi. Dotyczy to zarówno licznych kwestii szczegółowych, jak i generalistów (choćby w sprawie, dlaczego używano skrótów? – na s. 6-7 krytyka często powtarzanej tezy, że chodziło wyłącznie o praktyczną oszczędność czasu i miejsca; „równie istotne są tradycja pisma, zwyczaje czytania, a także indywidualne przyzwyczajenia, kaprysy i pomysły pojedynczych pisarzy”). Polska jest w książce nieobecna, zauważone natomiast zostały Czechy. Th. Frenz cytuje nieco prac czeskich, aczkolwiek nie ma wśród nich najnowszej syntezy (H. Pátková, *Česká středověká paleografie*, Praha 2008, gdzie zresztą brachygrafii poświęcono raptem parę stron). Polskich prac W. Semkowicza, A. Gieysztora, J. Szymańskiego czy słownika abrewiacji T. Wierzbowskiego (w jego *Vademecum*) Autor nie zna zupełnie. Przy tym pominięciu spraw polskich pamiętać jednak trzeba, że chodzi tu o dzieje pisma i właściwych mu skrótów, które stosowane były i są także na naszych ziemiach. Dlatego zatem i dla polskiego historyka nie bez znaczenia jest możliwość zapoznania się z ciekawą historią tych skrótów w sposób nieco dokładniejszy niż oferują to funkcjonujące na naszym naukowym rynku rodzime prace.

Tomasz Jurek (Poznań)

MARCIN KUŹMICKI, O zdmuchnięciu nagłosowego *s-*, a nawet *sch-*, czyli jak odczytać dwa zapisy z *Dagome iudex*, Kwartalnik Językoznawczy 2010/1 (1), publikacja on-line: <http://www.kwartjcz.amu.edu.pl/Kuzmicki.pdf>.

O *Dagome iudex* napisano już wiele i wciąż pisze się dalej. W kwestiach związanych z tym pełnym zagadek tekstem istnieje ogromna pokusa i równie ogromna łatwość mnożenia wszelkich

hipotez. Niewiele będzie przesady w twierdzeniu, że na temat *Dagome iudex* napisać można praktycznie wszystko – a jakkolwiek propozycję trudno będzie zarówno pozytywnie udowodnić, jak i w pełni przekonująco sfalsyfikować. Niedawno czeski historyk David Kalhous, streszczając dyskusję na ten temat (*Dagomę iudex: zamyśleni nad výpovědní hodnotou jednoho pramene, w: Ad laetitiam. Studenti doc. Vladimíru Vašků k 75. narozeninám, Brno 2008, s. 73-79, zvl. s. 76-77*), wskazywał, jak bardzo wszystkie poglądy opierają się na nieuświadamianych często i wątpliwych w ogóle założeniach (jak choćby to, że tekst oddaje rzeczywisty zasięg państwa Mieszka, a nie jego roszczenia), co w zasadzie wyklucza osiągnięcie kiedykolwiek jednoznacznej jego interpretacji. Artykuł Marcina Kuźmickiego – młodego historyka języka z poznańskiego Uniwersytetu Adama Mickiewicza – stawia sobie na szczęście inny cel. Nie mamy tu do czynienia z próbą kolejnego objaśnienia znaczenia, politycznego kontekstu czy rzeczywistej treści dokumentu. Autor nie porywa się na takie zadanie, uznając chyba swą niekompetencję, choć całość lektury przekonuje o jego dużej kulturze historycznej oraz bardzo dobrej orientacji w obszernej literaturze i całej skomplikowanej problematyce; zdarzające się nieścisłości fachowej terminologii (nagminnie np. mylone są tu pojęcia regestu, czyli streszczenia dokumentu, i regestru, który właściwie oznacza księgę notującą dokumenty wychodzące z danej kancelarii) są wybaczalne i nie wpływają na klarowność wywodu. Rzecz dotyczy wyjaśnienia pewnej istotnej zagadki językoznawczej. Chodzi mianowicie o początkowy nagłos w zapisach nazwy *Schinesghe* itp. Dość powszechnie przyjmuje się już dzisiaj – po próbach wiązania owej nazwy ze Szczecinem – że za zapisami tymi kryje się Gniezno. Kłopot stanowi jednak właśnie występowanie (użyjmy tu sformułowania Gerarda Labudy) „zagadkowego prefiksu *Schi-*”, którego pozycja w zachowanych rękopisach jest jednak tak silna, że – jak pisał ks. Paweł Czaplewski – „zdmuchnąć go nie sposób”. Podjęta teraz próba „zdmuchnięcia” tego kłopotliwego problemu jest na tyle intrygująca, że warto ją bliżej przedstawić i krytycznie przedyskutować, tym bardziej, że ukazała się w miejscu, dokąd nie dotrze pewnie większość historyków, a upubliczniona została w dodatku wyłącznie w publikacji elektronicznej.

Wywód M. Kuźmickiego jest następujący: Za punkt wyjścia wzięte zostały zapisy zaczerpnięte z uchodzącej za najlepszą kopii (F według *stemma codicum* przedstawionego przez Henryka Łowmiańskiego). Interesująca nas nazwa występuje tam dwa razy: po raz pierwszy, gdy mowa, że wystawcy nadali *unam civitatem que est Schignesne*, po raz drugi na końcu, gdzie mowa, iż granica nadanego obszaru bieć ma do Odry *et exinde ducente iuxta flumen Oddera usque in predictam civitatem Schinesche* (cytaty według: B. Kürbisówna, *Dagome iudex* – studium krytyczne, w: *Początki państwa polskiego. Księga Tysiąclecia*, Poznań 1962, t. I, s. 395). M. Kuźmicki traktuje obydwie wystąpienia odrębnie. Zauważa, że *sch-* przypomina do złudzenia skrócone *scilicet* (*scł3*). Czytać więc należałoby odpowiednio: *scilicet gnesne* oraz *scilicet inesche*. W ten sposób kłopotliwy prefiks został rzeczywiście zręcznie „zdmuchnięty”. Ujawnione teraz *gnesne* nie zostawia żadnych wątpliwości; to nader poprawnie oddana nazwa Gniezna. Trudniej w drugim przypadku. Autor sugeruje, iż *inesche* czytać można (skoro *in=m*, zaś *c=t*) jako *mesthe*. To zaś już swojskie ‘miejsce’. Byłaby to rodzima, słowiańska (bo wbrew M. Kuźmickiemu, nie odważyłbym się pisać: „polska”) glosa w łacińskim tekście. Tekst wyglądałby zatem następująco: *usque ad predictam civitatem scilicet mesthe*.

Zaczniemy od wywodu dotyczącego drugiej formy zapisu. Sam pomysł odrębnego potraktowania obydwóch zapisów nie jest dobry. Dla kopistów było przecież oczywiste, że chodzi o ten sam obiekt – na co wskazuje jednoznacznie słówko *predictam*, użyte przed drugim wystąpieniem *civitatis Sch*. Podobieństwo obydwu zapisów, *Schignesne* oraz *Schinesche*, jest zresztą tak uderzające, że trzeba je rozważać i interpretować razem, jako dwie odmianki zapisu tej samej nazwy. Nie ulegało to wątpliwości dla wszystkich chyba dotychczasowych badaczy. Łatwo zresztą zrozumieć – i sam M. Kuźmicki pokazuje to wyraźnie w innym miejscu swej pracy, komentując mechanizmy powstawania innych form zapisu, pojawiających się w pozostałych kopiach – jak z *Gnesne* zrobiło się *nesthe*. Zbitka liter *gn* dawała romańskiego pochodzenia pisarzowi głoskę *ń*, co skutkowało łatwym wymieniem *gne-* na *ne-*. Z kolei *h* łatwe było do pomylenia z *n*. Wobec tych obserwacji nie musimy uciekać się do odrębnego analizowania obydwóch zapisów.

Przed wszystkim jednak zupełnie niewłaściwy wydaje się pomysł o umieszczeniu w tekście jakiejś słowiańskiej glosy. Sens wprowadzania objaśniających glos zasadza się właśnie na funkcji objaśniania – gdy pisarz miał wątpliwość, czy tekst łaciński jest wystarczająco klarowny, wstawiał dany termin czy słowo w języku na pewno zrozumiałym dla odbiorców. Nasz tekst pisany był jednak przez nie-Słowianina dla nie-Słowian. Po co było komentować jakiegokolwiek termin w języku niezrozumiałym dla żadnej ze stron przekazu. To tak, jakbyśmy dziś, pisząc jakieś podanie do polskiego urzędu, dla pełniejszej jasności co trudniejsze terminy oddawali od przypadku w języku suahili. Pozostaje zresztą pytanie, czy nawet dla ówczesnych mieszkańców państwa Piastów użyte tu jakoby słowo ‘miejsce’ cokolwiek wyjaśniało. Sam Autor przypomina, że dopiero późniejsze jest używanie tego terminu w znaczeniu ‘miasto’. Czy kiedykolwiek używany zaś był on na określenie ‘państwa’? Semantyczna zbitka *civitas* = miasto = państwo powstała w zgoła innej kulturze.

M. Kuźmicki powołuje się też na fakt, że jego propozycja pozwala lepiej zrozumieć logikę opisu geograficznego. Jednak i bez tej propozycji opis wydaje się w tym fragmencie całkowicie zrozumiały – „i Odrą aż do wspomnianego państwa”. Sens nie zmienia się bynajmniej, niezależnie od tego, czy jako ostatnie słowo podstawimy nazwę Gniezna, czy rzekomą słowiańską glosę. Pamiętać trzeba jedynie, że Gniezno nie występuje tu w charakterze prostego punktu na mapie, ale jako nomenklatura pewnego szerszego obszaru, jako państwo, a nie gród.

Ciekawszym i bardziej obiecującym pomysłem jest natomiast rozwiązanie trudnego w interpretacji członu *Schi-* jako *scilicet*. To wiele wyjaśnia i dlatego właśnie propozycja ta wydaje się nadzwyczaj kusząca. Jednak i ona nie przekonuje do końca. Sugerowane *scilicet* nie pasuje w istocie do kontekstu. W regesce czytamy przecież: *civitatem, que est...* – co już stanowi element eksplikacyjny, równorzędny w zasadzie z postulowanym *scilicet*, które wydaje się wobec tego już zupełnie niepotrzebne. Nie mamy jednak do czynienia z pierwotnym, właściwym tekstem dokumentu Mieszkowego, ale regestem, który mógł niejedno zniekształcić. Przed wszystkim zaś zauważyć trzeba, iż mechanizm wszelkich pomyłek przy przepisywaniu jest oczywiście taki, że kopiści w miejsce niezrozumiałego dla siebie elementu dostrzegają i wstawiają coś dla siebie zrozumiałego. Tu sugeruje się zadziałanie mechanizmu zgoła odwrotnego. Znakomicie znany wszystkim skrót *scilicet* miałby zostać rozwiązany jako nic nie znacząca kombinacja podobnych liter *Schi-*. Trudno to oczywiście całkowicie wykluczyć, ale trudno też upierać się, że jest to najbardziej prawdopodobne rozwiązanie. Konieczna byłaby weryfikacja domysłu poprzez dalsze, wnikliwe studium paleograficzne. Ponieważ uciążliwy prefiks *Schi-* mają zapisy nazw we wszystkich znanych kopiach, pomyłka musiałaby nastąpić na bardzo wczesnym etapie – najpewniej już w momencie sporządzania regestu kardynała Deusdedita. Warto byłoby przeto szczegółowo zbadać, jak dokładnie wyglądały sposoby skracania *scilicet* w końcu X (gdy powstawał sam akt oblacynny) i w końcu XI w. (gdy powstawał prymarny regest, źródło dla wszystkich istniejących kopii). Dopiero na podstawie porównania takich próbek można by wyrokować o możliwości popełnienia pomyłki. W tej chwili M. Kuźmicki podpira się bowiem, skądinąd bardzo przekonująco wyglądającym, zapisem skrótu na *scilicet* typowym dla XII-XIII w., a zaczerpniętym ze słownika abrewiacji Capellego. To jednak zbyt mało.

W dwuczłonowej tezie M. Kuźmickiego zatem jeden człon (lekcja *scilicet mesthe*) uważam za niemożliwy do akceptacji, drugi zaś (lekcja *scilicet Gnesne*) za nie w pełni przekonujący. Autor wskazał jednak bardzo prostą drogę rozwiązania jednego z trudniejszych problemów interpretacyjnych. I to pozostaje jego wielką zasługą. Wskazaną drogą warto kroczyć dalej, a sam podniesiony problem wymaga kontynuowania badań i dyskusji¹.

Tomasz Jurek (Poznań)

EDUARD HLAWITSCHKA, Die Ahnen der hochmittelalterlichen deutschen Könige, Kaiser und ihrer Gemahlinnen. Ein kommentiertes Tafelwerk, Bd. I: 911-1137, Teil 1-2,

¹ Niniejsza recenzja ukazała się także on-line w Kwartalniku Językoznawczym, 2010/3.